

Spieszcie się...

Była piątkowa noc 23 kwietnia. Usiadłam przy komputerze, by napisać artykuł, który miał dotyczyć najpilniejszych potrzeb naszych niepełnosprawnych dzieci. Odpowiednie słowa nie chciały przyjść...



Podniosłam się i weszłam do pokoju Julci. Spojrzałam na Jej słiczną buzię pogrążoną we śnie, pogładziłam szczerpłe rączki, delikatnie dotknęłam jasnych włosów. I nic więcej nie potrzebowałam. Gdy wróciłam do komputera, słowa pojawiły się same:

„Dziecko. Największa tajemnica charakteru, niespotykany potencjał umysłu, najpiękniejsza zagadka życia.

Chcemy je wychowywać, rozwijać, kształcić. I czerpiemy z tego niewyobrażalną radość.

Ale... zdarza się...

Mijają kolejne miesiące życia. Nie słysząc pierwszego słowa, nie ma pierwszego kroku. Słabe rączki nie potrafią objąć szyi mamy ani taty.

Na diagnozy lekarzy reagujemy protestem. To nieprawda! – krzyczymy. – Moje dziecko jest zdrowe!

Ale życie nas nie słucha. Pojawia się prawda. Okrutna prawda.

Po pierwszym momencie załamania przychodzi przebudzenie. I wtedy zaczyna się walka. O choćby jedno słowo, o prawidłowy ruch ręką, o prosto utrzymaną główkę. Walka o akceptację otoczenia, o własną siłę, o jeden uśmiech dziecka.”

Przerwałam. Julcia się przebudziła. Była niespokojna, ale nie mogła mi powiedzieć, co Jej dolega. Wzięłam swoją Córeczkę na kolana, mocno przytuliłam i głośkałam Jej ciepłutkie, delikatne, wciskające się we mnie ciało.

Subtelne kołysanie i mój dotyk powoli Ją uspokajały. Mając siebie, czułyśmy się tak bezpiecznie. Wtedy przypominałam sobie wszystkie chwile z minionych ponad 13 lat: i protest, i przebudzenie, i walkę. „Warto było” – pomyślałam po raz kolejny. Taka krucha Istotka, a taka wielka MIŁOŚĆ. – „Córeńko, dziękuję Ci, że jesteś” – powtarzałam czując, jaką tworzymy jedność.

Artykułu nie dokończyłam. Tej nocy potrzebna byłam Julii.

Sobota zaczęła się jak zwykle. Mąż przygotowywał Julci śniadanie, ja wybierałam się do pracy. Nasza Córcia równo oddychając, jeszcze spała. Poprawiłam niewygodnie ułożoną poduszkę. Ucałowałam aksamitne policzki i wyszłam...

Od tego dnia świat stoi w miejscu. Wspomnienia ostatniej nocy i poranka nie dają ukojenia. Wyciągam ręce, a one trafiają w pustkę. Ciało zwija się w ból, nie czując znajomego ciepła. Piękne, uśmiechnięte oczy zatrzymała fotografia, imię przywłaszczył sobie biały krzyż.

Pozostał tylko mój krzyk: Spieszcie się kochać Dzieci! TE Dzieci!

Anna Kucharska

(Autorka jest prezesem Koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Wołominie.)